TWARZĄ DO GÓRY

(Upturned Face)

Stephen Crane

Tłumaczenie: Andrzej Ziółkowski

[w:] Stephen Crane, *Men, Women and Boats*,
Edited With an Introduction by Vincent Starrett

2025

- Co teraz zrobimy? - Zapytał adiutant, zakłopotany i zdenerwowany.

- Pogrzebiemy go, - powiedział Timothy Lean.

Dwóch oficerów patrzyło na ziemię, na czubki swoich butów i na leżące ciało ich towarzysza. Twarz poległego żołnierza była blado niebieska; błyszczące, wciąż otwarte oczy zwrócone ku niebu. Pociski przelatywały ze świstem nad głowami dwóch stojących postaci, na szczycie wzgórza zdziesiątkowana kompania spitzbergeńskiej piechoty Leana strzelała miarowymi salwami.

- Nie myśli pan, że byłoby lepiej... - Zaczął adiutant. - Moglibyśmy zostawić to do jutra.

- Nie, myślę, że nie, - odparł Lean. - Nie utrzymamy tej pozycji dłużej niż godzinę. Odwrót jest nieunikniony, musimy pochować starego Billa.

- Oczywiście, - powiedział szybko adiutant. - Czy pańscy ludzie mają narzędzia do kopania okopów?

Lean krzyknął za siebie, w kierunku przerzedzonych linii i dwóch żołnierzy podeszło wolno, jeden z kilofem, drugi ze szpadlem. Ruszyli w kierunku strzelców Rostina. Pociski trzaskały tuż przy ich uszach.

- Zacznijcie tutaj, - powiedział gardłowym głosem Lean.

Żołnierze opuścili wzrok na trawiastą ziemię, kule świstały im nad głowami, zabrali się do roboty z pośpiechem niemal trwogą, bo kopiąc nie mogli widzieć gdzie padają pociski. Głuchy odgłos kilofa uderzającego o ziemię rozbrzmiewał pomiędzy ostrymi trzaskami śmiertelnych kul. Drugi szeregowy zabrał się natychmiast do odsypywania zruszonej kilofem ziemi.

- Przypuszczam, - powiedział wolno adiutant, - że powinniśmy przeszukać jego ubranie aby... Jego rzeczy.

Lean skinął głową. Obaj spojrzeli na ciało z nagłym zakłopotaniem. Potem Lean wzruszył ramionami, prostując się.

- Tak, - powiedział, - lepiej sprawdźmy, co ma. - Przyklęknął i jego ręce wyciągnęły się w stronę ciała martwego oficera. Ale zatrzymały nagle, kołysząc nad guzikami munduru. Pierwszy z guzików był pokryty ceglaną czerwienią zaschniętej krwi i zdawało się, że Lean nie miał śmiałości by go dotknąć.

- No, dalej, - ponaglił go adiutant.

Lean wyciągnął swą zdrętwiałą rękę i jego palce zaczęły niezdarnie manipulować przy splamionym krwią guziku. W końcu podniósł się, z trupio bladą twarzą. Znalazł zegarek, gwizdek, fajkę i tytoń, chusteczkę i małą saszetkę z

papierami. Spojrzał na adiutanta. Zapanowała cisza. Adiutant poczuł się jak tchórz, bo kazał Lean'owi wykonać to odrażające zadanie.

- Cóż, - powiedział Lean, - myślę, że to wszystko. Ma pan jego bagnet i rewolwer?

- Tak, - odparł adiutant. Jego twarz zmieniła wyraz i nagle wykrzyknął z niespodziewanie dziwną pasją w stronę dwóch szeregowych.

- Dlaczego się nie pośpieszycie z tym kopaniem? Co tam właściwie robicie? Szybciej, słyszycie? Nigdy nie widziałem takich leniwych...

Ale gdy krzyczał w furii, dwóch żołnierzy pracowało w pocie czoła, ryzykując życiem. Tuż nad ich głowami warczały kule.

Grób wkrótce ukończono, nie było to dzieło zawodowca - nędzny, mały i wąski dół. Lean i adiutant znowu spojrzeli po sobie z irracjonalnym zakłopotaniem.

Na widok niezdarnie wykopanego dołu adiutant zarechotał zupełnie absurdalnym do okoliczności śmiechem. Jak szaleniec. Był to przerażający, sztuczny śmiech, którego źródła znajdowały się w tej części mózgu, która pierwsza reaguje na bodźce nerwowe.

- Cóż, - powiedział, szybko opanowując swoje emocje, - przypuszczam, że najlepiej będzie, jeśli go tam po prostu złożymy, czy możemy zrobić coś więcej?

- Nic, - odparł Lean zamyślony. Rozumiał nieodpowiedniość sytuacji wynikającą z braku trumny. Szeregowi stali, czekając na nowe rozkazy, oparci na swoich narzędziach. - Myślę, że będzie lepiej, jeśli zrobimy to sami.

- Tak, - zgodził się adiutant. Potem, najwidoczniej pamiętając, że kazał Lean'owi przeszukać ciało, pochylił się pierwszy i odważnie chwycił za mundur martwego żołnierza. Lean przyłączył się. Obaj byli ostrożni w nerwowy sposób, uważali, żeby ich dłonie nie dotykały zwłok. Zaczęli holować ciało zmarłego; pociągnęli, podźwignęli, obrócili i zepchnęli do dołu. Ciało spadło do grobu z głuchym odgłosem, dwaj oficerowie wyprostowali się, spoglądając ponownie na siebie - dlaczego ciągle na siebie spoglądali? Potem odetchnęli z ulgą.

- Myślę, że powinniśmy... Powinniśmy coś powiedzieć, - zauważył adiutant. - Tim, pamiętasz tekst nabożeństwa?

- Nie odmawiają nabożeństwa, dopóki grób nie jest zakopany, - powiedział Lean nadymając usta z wyrazem znajomości rzeczy.

- Czyżby? - Zapytał adiutant zaskoczony tym, że mógł się tak pomylić. - No dobrze, - wykrzyknął nagle, - powiedzmy... Powiedzmy coś, dopóki może nas słyszeć.

- Tak jest, - powiedział Lean. - Zna pan tekst?

- Nie pamiętam nawet linijki, - przyznał adiutant.

Lean zdawał się być kompletnie zbity z tropu.

- Pamiętam może dwie linijki, ale...

- No to je powiedz, - przerwał adiutant. - Mów tyle ile pamiętasz. To lepsze niż nic. Jesteśmy pod ostrzałem tamtych bestii.

Lean spojrzał na dwóch szeregowych, którzy cały czas czekali na uboczu.

- Baczność! - Krzyknął.

Szeregowi przyjęli postawę zasadniczą z regulaminowym przytupem i wyrazem smutku na twarzach, odpowiednim do okazji. Adiutant zdjął swój hełm i opuścił go na wysokość kolan. Lean, z gołą głową, stał ponad grobem. Strzelcy Rostina oddali salwę, która przemknęła tuż ponad ich głowami. Wszystko odbywało się z honorami.

- Ojcze, nasz przyjaciel pogrążył się w głębokich wodach śmierci, ale jego dusza wyrwała się do Ciebie, jak bąbelki z ust tonącego. Spojrzyj, prosimy Cię Ojcze, na mały szybujący bąbelek, i...

Lean, chociaż zachrypnięty i zawstydzony, mówił bez zająknięcia, aż do tej chwili. Nagle zamilkł z uczuciem bezradności, spojrzał na ciało.

Adiutant poruszył się niespokojnie.

- I ze swej wysokości... - Próbował podpowiedzieć, ale również utknął w miejscu.

- I ze swej wysokości, - powtórzył Lean.

Adiutant nagle przypomniał sobie końcowe zdanie nabożeństwa pogrzebowego, w którym brał udział kilka dni wcześniej w Spitzbergen, i wypowiedział je w triumfujący sposób, jakby przypomniał sobie wszystko.

- Boże, zmiłuj się... - Zamilkł.

- Boże, zmiłuj się... - Powtórzył Lean.

- Zmiłuj się, - wypowiedział adiutant kończąc nabożeństwo.

- Zmiłuj się, - powtórzył Lean. Następnie jakaś siła wrażeń kazała mu odwrócić oczy od otwartej mogiły. Spojrzał w kierunku dwóch szeregowych i rzucił krótki rozkaz: - Zakopać grób.

Nieprzerwany ogień strzelców Rostina wkomponował się w pogrzebową scenę.

* * *

Jeden z szeregowych, z żałobną powagą, podszedł ze swoim szpadlem. Uniósł pierwszy ładunek ziemi i sparaliżowany niewyjaśnionym impulsem, zatrzymał łopatę nad zwłokami. Blado niebieska twarz obrócona była do góry, a otwarte oczy zdawały się patrzeć przenikliwie na stojących ponad grobem. Żołnierz machnął szpadlem i ziemia upadła na stopy martwego.

Timothy Lean poczuł jakby jakiś wielki ciężar spadł nagle na jego głowę. Spodziewał się, że szeregowiec rzuci ziemię na twarz. Ale ziemia posypała się na stopy. Jakaż to była różnica - cha, cha! Pierwszy szpadel ziemi rzucony na stopy. Wybornie!

Adiutant próbował coś powiedzieć.

- Cóż, to się rozumie... Człowiek, z którym jadało się przez te wszystkie lata - to niemożliwe - rozumiesz o czym mówię, zostawić bliskiego przyjaciela żeby gnił w ziemi. To zrozumiałe. No, dalej, na miłość boską, dalej, zasypuj!

Żołnierz ze szpadlem nagle szarpnął się i obrócił z bólem na twarzy. Trzymał prawą rękę na lewym ramieniu i patrzył na swego dowódcę w oczekiwaniu na rozkazy. Lean podniósł szpadel z ziemi.

- Wracaj na tyły, - powiedział do rannego żołnierza. Zwrócił się też do drugiego szeregowego. - Ty też wracaj. Dokończę to, - dodał, patrząc na adiutanta.

Ranny ruszył ociężałym krokiem, spokojnie, w kierunku grzbietu wzgórza nie zwracając najmniejszej uwagi na przelatujące pociski, drugi podążał za nim w tym samym tempie; ale on inaczej, spojrzał za siebie przynajmniej trzy razy.

Taka jest najczęściej różnica między rannym, a tym, który wciąż obawia się postrzału.

Timothy Lean napełnił szpadel, zawahał się na chwilę, a potem ruchem, który przypominał gest odrazy, sypnął ziemię do grobu nie patrząc, gdzie rzuca.

Gdy ziemia spadła na dno usłyszeli odgłos - plusk! Lean nagle przerwał i otarł pot z czoła, tak jakby najgorszą część pracy miał już za sobą. Gest zmęczonego robotnika.

- Może popełniliśmy błąd, - powiedział adiutant. Jego wzrok błądził głupawo. - Może byłoby lepiej, gdybyśmy nie chowali go dziś. Oczywiście, gdyby odłożyć to do jutra, ciało by...

- Niech cię cholera! - Wybuchnął Lean. - Przestań gadać! - Krzyknął na adiutanta chociaż tamten był wyższy rangą.

Ponownie napełnił szpadel i sypnął do dołu. Za każdym razem spadająca ziemia wydawała ten odrażający odgłos - plusk! Przez jakiś czas Lean pracował zapamiętale, jak człowiek, który ucieka przed niebezpieczeństwem.

Wkrótce zwłoki zostały zasypane ziemią i nie było nic widać. Oprócz blado niebieskiej twarzy. Lean napełnił szpadel.

- Dobry Boże! - Wykrzyknął do adiutanta. - Dlaczego nie przewróciłeś go w inną stronę, kiedy go tu wrzucałeś? Ta twarz... - Lean zająknął się.

Adiutant zrozumiał. Był trupio blady.

- Dalej, człowieku, po prostu, zrób to! - Wykrzyknął niemal błagalnie.

Lean machnął szpadlem, który zakreślił w powietrzu krzywą, jak wahadło. Gdy ziemia wpadła do grobu, usłyszeli głuchy odgłos - plusk!